



ANNA
WOLF

PIEKIELNE
MIEJSCE

editio
red

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Barbara Lepionka

Redakcja: Anna Kandzior-Zug

Korekta: Elżbieta Lipowska

Projekt okładki: Justyna Knapik

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: editio.pl (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

editio.pl/user/opinie/pieku2

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-1968-6

Copyright © Anna Wolf 2025

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)



Prolog

Samantha

Zaszywam się w hotelu i planuję ucieczkę z tego miasta. Towarzyszy mi Olivia, która wygląda trochę jak cień samej siebie, ale wciąż lepiej od czasów, kiedy poszłam na współpracę z FBI, by nie trafiła do paki. Ale teraz nie mam zamiaru iść z nikim na żadną współpracę. Odtąd będę robić tylko to, na co mam ochotę, a mam ochotę wyjechać i zniknąć wszystkim z oczu. Tak będzie najlepiej. Chcę zapomnieć i zamknąć przeszłość za sobą. Nic w niej na mnie nie czeka. Przeglądam strony w internecie w poszukiwaniu miejsca, do którego mogłabym się udać, licząc, że znajdę jakieś jak najdalej stąd. Po kilku minutach zatrzymuję się na przypadkowo wyświetlonej rolce na Instagramie. Zaczynam grzebać i szukać, aż znajduję. Przypadek czy nie, tam pojedziemy.

– Wyjeżdżamy z Miami – mówię do siostry.

– W końcu, mam dosyć tego miasta. A tak w ogóle to dokąd?

– Tutaj. – Odwracam w jej stronę telefon i pokazuję nasze miejsce docelowe.

– Ładnie. Daleko stąd?

– Montana – odpowiadam.

– Chryste, to drugi koniec kraju.

– Właśnie o to chodziło, żeby zniknąć gdzieś, gdzie nie będzie nas nikt szukał.

- To kiedy wyjeżdżamy?
- Właśnie bukuję bilety.
- A co z autem?
- Sprzedałam. Nie potrzebuję takiego. Kupię jakieś inne. Bardziej przydatne w tamtym rejonie.
- Czyli kolejny raz nowa przygoda.
- Oby do końca życia – oświadczam, ale widząc minę Oliv, pytam: – Coś się stało?
- Fajnie, że zaczynamy od nowa, ale mam nadzieję, że się tam odnajdę.
- Zawsze możesz wrócić do rodziców – mówię to bez złośliwości.
- Nie. To już wolę mieszkać w dziurze zabitej dechami.
- Do której dzisiaj wylatujemy.

Wyjazd z Miami zajął mi mniej niż tydzień. Nie miałam nic, co mogłabym zabrać, prócz tego, co miałam w torebce, i tych kilku ubrań, które kupiłam. Samochód sprzedawałam, tak jak powiedziałam siostrze. Nie chciałam, żeby mnie namierzono, bo wciąż nie wiem, gdzie się podziewa ta gnida Diego. A jeśli on będzie ode mnie czegoś chciał, źle się to dla mnie skończy. On mi raczej tego wszystkiego nie daruje. To nie ten typ, co puszcza pewne rzeczy w niepamięć. To mściwy osobnik.

Po podróży, która była bardzo wyczerpująca, lądujemy w jakimś hotelu. Stąd dzwonię do agenta nieruchomości, który współpracuje z bankiem, żeby dogadać szczegóły. Jestem z nim umówiona na jutro z rana, więc muszę ogarnąć jakiś samochód. Oczywiście przeszukuję oferty w necie i trafia się coś, co mi się podoba i będzie odpowiednie.

Więc tak oto rozpoczynam kolejny raz nowy rozdział w moim życiu. Na jak długo? Nie mam pojęcia. Zapewne do czasu, aż ktoś postanowi wszystko mi zepsuć.



Rozdział 1

Samantha

Stoję i rozmyślam nad tym, co było. Moje życie to pasmo ciągłych wzlotów i upadków. Ostatnie miejsce to jedno wielkie nieporozumienie. Chociaż polubiłam Miami, ono zdaje się nie polubiło mnie. Dostałam od niego rozczarowanie, śmierć bliskiej mi osoby i agenta FBI na karku, który nie wiadomo, gdzie się podziewa. Mam nadzieję, że zginął w jakimś wypadku albo ocean zrobił z nim porządek. W sumie koleś na to zasługiwał, a może nawet na więcej złych rzeczy.

W tym miejscu czas płynie inaczej, jakby wolniej. Tak mijają kolejne dni, wschody i zachody słońca. Właśnie teraz moje spojrzenie skierowane jest ku zachodowi, gdzie słońce za chwilę zniknie za widnokręgiem w ciszy, którą tak lubię. Dręczą mnie jednak wyrzuty sumienia odnośnie do McQueena, który za bardzo załaził mi za skórę i przyczynił się do powstania czegoś nowego. To też dla mnie tak duże zaskoczenie, że zwyczajnie staram się o tym nie myśleć, tak bardzo, że jeszcze nie wybrałam się do lekarza, a powinnam. Nie robię tego ze względu na własne bezpieczeństwo. Jeśli pójdę i w systemie pojawi się informacja, że jestem w ciąży, ten gad może to odkryć, a wtedy ta jebana zabawa zacznie się od nowa, czego nie chcę. Nie chcę też ze względu na ojca dziecka. Powinien być bezpieczny i z dala od nas, co nie oznacza, że mi

go nie brakuje. Brakuje, ale co z tego, skoro nie mogę go mieć. Nie mogę z nim być. To jedyny mężczyzna, prócz naszego zmarłego brata, za którym tęsknię. Tęsknię tak bardzo, że aż mnie skręca od środka, ale staram się o nim nie myśleć. Udamę, że jego i Miami nie było. Mam cichą nadzieję, że ułożył sobie życie. Jediną poszkodowaną jestem ja. Jak zawsze za wszystko płacę ja. To, że musiałam zacząć od nowa, nie jest dla mnie specjalnie trudne, ale im jestem starsza, tym bardziej zaczynam się przywiązywać do miejsc i ludzi, choć się przed tym bardzo bronię. To boli, kiedy musisz opuścić osoby, na których ci zależy. Może prościej byłoby wyjechać do ojca, do Ameryki Południowej, a nie tkwić w Big Timber w cholernym stanie Montana. No, ale jestem, gdzie jestem, i muszę jakoś ogarnąć rozpiżdziel w swoim życiu. Jestem na dobrej drodze i mam nadzieję, że nikt ani nic mi tego nie zepsuje, bo nie mam ochoty na tarzanie się w błocie z losem.

– Twoja herbata – odzywa się Olivia.

– Dzięki. – Odbieram od niej napój, który paruje w zimowym powietrzu. – Piękne mamy widoki.

– Zgadzam się. Ale też jesteśmy daleko od zgiełku wielkiego miasta, który tak bardzo lubimy. Chociaż wiem, że nie można mieć wszystkiego, nawet jeśli bardzo by się chciało – mówi enigmatycznie, a ja nie wnika. Pewnie tęskni za jednym z braci McQueen. – Ale ty coś nie bardzo wyglądasz.

– Ja? A dlaczego tak uważasz? – Upijam łyk słodkiej, ciepłej herbaty doprawionej listkiem mięty.

– Bo znam cię, Sammy. Odkąd przyjechałyśmy, masz czasem taki wyraz twarzy, jakbyś o nim myślała. Są takie dni, że widzę, że cię to dręczy. Znowu o nim myślisz, prawda?

– Naprawdę nie wiem, o czym mówisz... – kłamię. Cały czas kłamię, kiedy ona zagaja na temat Patricka.

– Czyli dalej idziesz w zaparte. Niech ci będzie. – Wzrusza ramionami – Ale przynajmniej wcześniej przyznałaś, że tęsknisz za nim.

– Tęsknię za wieloma rzeczami – odpowiadam, jakbym tamtego nie powiedziała.

– Kłamczucha.

– Mogę nią być, nikomu krzywdy nie robię.

– Robimy ją sobie, siostra. I myślę, że im też. Szkoda mi Miami, ale masz chociaż pamiątkę po tamtym miejscu. – Zabawnie cmoka i spogląda na mój wciąż płaski brzuch.

– Chciałabyś tam wrócić? – pytam ją już drugi raz od naszego przyjazdu tutaj. Czasem Oliv wygląda na zagubioną, mimo że mówi, iż jest szczęśliwa.

– Nie wiem. Może...

Ech. Trochę zaczynam się gubić w jej słowach. Wcześniej powiedziała, że to jej miejsce, że czuje się tutaj dobrze, a teraz mówi, że tęskni za Miami. Wydaje mi się, że nie tyle za Florydą, co za pewnym kimś, kto jej się spodobał. Czasem w życiu trzeba wybrać, co jest dla człowieka dobre. Dla siebie samego, a nie dla innych. Wiem, że ona to zrobiła nie tylko ze względu na siebie, ale bardzo nie chciałabym, żeby była nieszczęśliwa.

– Nie siedź zbyt długo, robi się cholernie zimno.

– Nie będę. Ale ty obiecaj mi jak siostra siostrze, że powiesz, kiedy to miejsce przestanie być dla ciebie wystarczające. Chcę, żebyś była szczęśliwa. Niekoniecznie tutaj i ze mną pod jednym dachem.

Kiwa głową i bez słowa odchodzi.

Wzdycham cicho i opadam na niewielką ławkę na naszej werandzie. Kładę dłoń na swoim brzuchu. Cięży nie miałam w planach, tak jak tatuśka tego dziecka.

Patrick

Minęło trochę czasu od pożaru. W sumie to trzy miesiące, a ja nie bardzo wiem, jak to wszystko zebrać do kupy. Jak siebie zmotywować, żeby piznać tym wszystkim i iść dalej. To znaczy... niby

jestem poukładany i wciąż robię to, czym się wcześniej zajmowałem, ale bez większego entuzjazmu. Klub nie był wart mojego zachodu. Nie należał do starego, więc nie miałem do niego żadnego prawa. Szkoda, że nie wiedziałem o tym wcześniej, nim zacząłem ten cały cyrk z udawaniem kogoś, kim nie jestem. A to, że zagrano nami jak kartami, to również chujowe. Ustawiono nas niczym pionki na planszy i przesuwano tak, jak się tym skurwysynom podobało. Nasze były jedynie decyzje odnośnie do siebie nawzajem. Tak, to było nasze. Chociaż teraz też już sam nie jestem taki pewien, czy aby na pewno tak było.

– Dzień dobry – pada z boku.

– Dzień dobry – odpowiadam. Odrzucam okrycie i wstaję, a następnie wciągam na siebie ubranie. Kurwa, nie powinno mnie tutaj być.

– Już wychodzisz?

– Jeśli liczyłaś na coś więcej – zaczynam mówić i przeciągam przez głowę T-shirt – to nic z tego. – Jestem oschły. Cóż, na więcej nie zasługuję.

– Jesteś zimnym draniem – mówi bez pretensji w głosie.

– Ale tylko tego tak naprawdę oczekujesz. Szybkiego rżnięcia, bez sentymentów, nieprawdaż?

– I za to cię lubię, Mike. – Używa mojego nieprawdziwego imienia, której jej podałem. – Zrobię nam kawę.

– Nie trzeba. Wypiję po drodze – oświadczam, bo nie chcę dłużej przebywać w jej towarzystwie. Ładna, nawet inteligenta, ale niestety do niczego więcej prócz seksu się nie nadaje. Dla mnie się nie nadaje. Nie ma tego czegoś, co Sam...

Przerywam rozmyślanie, żeby się nie zapędzić, gdzie nie powinienem.

– Cześć – rzucam i szybko znikam z jej mieszkania.

Wypadam na ulicę, szukam kluczyków od auta i raptem przypominam sobie, że przyjechałem z nią. *Kurwa!* Normalnie wezwiałbym taksówkę, ale postanawiam zadzwonić do braciszka.

– O, i zguba się znalazła – słyszę.

- A to się zgubiłem? Nie wiedziałem.
- Pisałem do ciebie wczoraj, ale nawet nie raczyłeś odpisać.
- Wybacz, byłem zajęty.
- Pewnie ruchaniem kolejnej panienki.
- Skąd wiesz?
- Znam cię, Patrick.
- Dzisiaj jestem Mike.
- Nie idź tam. Wszystko jest w popiołach.
- Nie idę.
- Jednak wciąż o niej myślisz – mówi coś, czego nie chcę słyszeć. – A żeby zapomnieć, ruchasz, jak leci.
- Bez kazań. Lepiej po mnie przyjedź.
- A co ja jestem, twoja taksówka?
- Tom – warczę.
- Wyślij mi adres. I w końcu zapomnij o niej. Zostawiła. Wyjechały obie. Zniknęły, jakby nigdy nie było ich w Miami. Zresztą nasze życie tak właśnie wygląda, jakby nie istniały.
- Oho, chyba masz żal do Oliv, że wyjechała.
- Może i mam, ale nie mam zamiaru marnować reszty życia na czekanie na jakiś znak z jej strony. Skoro się nie odzywają, to znaczy, że nie chcą. To jest, kurwa, proste. Wyślij adres, a nie pierdol mi. – Rozłącza się.

Stoję przez chwilę z telefonem w dłoni. Właśnie odkrył przede mną karty. On jest zakochany w Olivii. Nie dziwię się mu, ale tak samo jak ja nie daruję im, że zniknęły. Mogły chociaż napisać, że żyją, cokolwiek, ale widać miały nas w dupie. Byliśmy kolejnym przystankiem w ich życiu. Więc niech tak, kurwa, zostanie.

Poza tym mam święty spokój. Martinez zniknął, Corteza też jakby nie było, więc moje życie naprawdę jest takie jak przed poznaniem Samantha. Tom jak zwykle miał rację. Tylko dlaczego moja intuicja podpowiada mi, że nadciąga wielkie gówniane tornado?



Rozdział 2

Samantha

Dopijam swoją herbatę i odstawiam kubek na blat, nie mając pojęcia, gdzie jest Oliv. Chociaż, o ile ją znam, założę się, że pewnie gdzieś w zagrodzie ze zwierzętami. Ona chyba kocha to miejsce, a ja jestem szczęśliwa, widząc ją taką. Nie miałam pojęcia, że farma tak ją odmieni, jednak czasem odnoszę wrażenie, że jest obecna tylko ciałem, nie duszą. Domyślam się, o co może chodzić, ale milczę. Czasem milczenie jest najlepszym wyjściem. Tak jak to miejsce. Też było najlepszym wyjściem dla mnie. To nie jest wielkie coś. A może jest? Sama nie wiem. Kupiłam je okazynie. Ranczo było wystawione na sprzedaż z powodu śmierci właściciela. Chłop niby przypadkiem się postrzelił, nim zdążył spłacić kredyt. A że nie miał żadnych spadkobierców, bank wystawił ziemię z budynkami na sprzedaż, no i znalazłam się ja. Wychodzi na to, że trzeba być w dobrym momencie o odpowiedniej porze. Jest tutaj kawał dobrej ziemi, średniej wielkości dom bez żadnych większych wygód, jak zmywarka, ale przecież to nie koniec świata, więc dzięki pieniądзом trochę dopieściłam chatę. Oczywiście bez pomocy bym sobie nie poradziła. Mamy sąsiada, mieszka jakiś kilometr od nas. Za blachę ciasta naprawił nam ogrodzenie i pomógł przy koniach, na których nie do końca się znam, ale za to moja siostra jest jakby w siodle urodzona. Fakt, chodziła na naukę jazdy konnej.

Kiedyś uważałam, że to czysta głupota, ale teraz zmieniałam zdanie. Ona z naszej dwójki wie, co trzeba robić. Ja tutaj jestem raczej do ozdoby. Chociaż i tak mam sporo zajęć przy kurach i dwóch kozach. W spadku dostała się nam nawet futrzasta przyjaciółka. Wygląda jak wilk, ale to tamaskan. Dzięki temu mamy obrońcę i akurat mnie wybrała na swoją panią, bo wiecznie się koło mnie kręci, chociaż kiedy się ją wypuści z domu, cała farma należy do niej.

Jednym słowem z wielkiego miasta przeniosłam się do prawie dzikiej i niezamieszkanego części Montany. Owszem, jest w pobliżu miasteczko, kilka kilometrów od nas, które zamieszkuje... Cholera, nawet nie wiem, ile osób. Zresztą to nie ma żadnego znaczenia. Liczy się tylko to, że przeszłość została za nami. Zaczęliśmy od nowa, mimo że zdaję sobie sprawę, że Oliv kiedyś wybierze inną drogę i nie będzie ze mną do końca życia. Zasługuje na swój własny rozdział. Powinna myśleć o sobie, nie o mnie. Jest już bezpiecznie, chociaż tak naprawdę nie wiem, co się stało z agentem Martinezem. Pewnie dalej pracuje dla FBI. Zresztą dopóki nic o nim nie słyhać, niech tak zostanie. A co się tyczy mojego ojca, cóż... Nie odbieram do niego telefonów. Niezbyt chcę mieć z nim cokolwiek wspólnego. Nie żeby mi coś zrobił, ale nie uśmiecha mi się bycie córką bossa kartelu narkotykowego. Nie przeszkadza mi za to wcale to, że jestem w połowie Kolumbijką i że na pierwszy rzut oka widać moją ciut ciemniejszą karnację. Nie jakoś bardzo, ale w chłodne zimowe dni jednak da się to zauważyć.

– Jest może kawa? – Oliv wpada do kuchni. – Jezu, jak zimno.

– Jesteśmy w Montanie, a nie w Miami, zaskoczona?

– Raczej nieprzygotowana. Zawsze mieszkaliśmy w miejscach, gdzie prawie przez cały okrągły rok było ciepło.

– Ale tobie chyba pasuje to miejsce – stwierdzam.

– Na dziewięćdziesiąt pięć procent.

– A pozostałe pięć? – dopytuję.

– Temperatura. – Puszczam do mnie oko.

– No tak...

Patrick

Muszę zapomnieć o tym całym syfie, więc skupiam się na pracy, siłowni i wypędzaniu z głowy Sammy robieniem rzeczy, których robić nie powinienem. Czy to jest w porządku wobec niej? Nie. A czy ona zachowała się w porządku wobec mnie? Też nie. Więc nic nikomu nie jestem winien, zwłaszcza że minęły kolejne dwa tygodnie.

– Mamy klienta – mówi wchodzący Tom.

– Oby chciał sprzedać coś dobrego.

– Potrzebuję coś dobrego kupić, tylko że... – urywa, jakby nad czymś myślał.

– Tylko co? – Spoglądam na brata.

– Nie wiem, czy ci się spodoba osoba, która chce naszej usługi.

– Klient to klient – odpowiadam.

– Pamiętaj o tym, kiedy zobaczysz, o kim mówię.

– Zaproś go. – Macham ręką, mając w nosie, kto to może być.

Teraz skupiam się wyłącznie na zarabianiu kasy.

– Tylko nie zabijaj posłańca – bąka pod nosem. Wychodząc, zostawia drzwi otwarte, a po chwili słyszę pukanie, więc unoszę głowę i spoglądam na wejście.

– Kurwa – klnę cicho, ale chyba niezbyt, bo mój potencjalny klient uśmiecha się pod nosem.

– Niezłe powitanie.

– Chcesz coś kupić czy to tylko wymówka?

– Nie potrzebuję wymówek, żeby się z kimś spotkać.

– Czyli chcesz kupić. A co dokładnie cię interesuje, Cortez?

– Pewna nieruchomości, chciałbym ją... powiedzmy, kupić.

Jednak obawiam się, że gdy właściciel mnie zobaczy, nie będzie chciał jej sprzedać.

– Chwila. To znaczy, że chcesz kupić coś, co *de facto* nie jest na sprzedaż, tak?

– Mhm. Dostanę wody?

– Tom! – wołałam brata, bo niestety wodę ma on u siebie w lodówce.

– Już potrzebujesz pomocy?

– Bardzo niezabawne. Podaj wodę naszemu klientowi.

– Czyli się dogadaliście?

– Powiedzmy, że rozważam współpracę – odpowiadam bratu, wciąż patrząc na Corteza.

– To ja idę po tę wodę. – Tom znika.

– Więc – zaczynam i zapraszam ojca Samantha, żeby usiadł – o jaką i czyją nieruchomości chodzi?

– Pewnie ci się to nie spodoba – mówi spokojnie.

– To znaczy?

– To dom Martineza – odpowiada i bacznie mi się przygląda.

– Tego Martineza?

– Tego samego.

– Dlaczego?

– W ramach zemsty i kary.

– Jest nie do ruszenia, co? – kpię, bo niestety do ruszenia może i jest, ale nie tak, jak byśmy chcieli.

– Jest, ale wyjechałby nogami do przodu. A ja nie mam ochoty go zabijać. Raczej chcę go pozbawić wszystkiego, czego się nielegalnie dorobił.

– To jak niby chcesz kupić coś, co jest nie do kupienia? – Jestem naprawdę ciekaw jego odpowiedzi.

– Chcę, żebyś dał im propozycję kupna jako agent nieruchomości. Pójdiesz do niego z ofertą, ale trzeba rozmawiać z jego żoną, na którą jest dom.

– Czyli tak naprawdę nie chcesz go zobaczyć.

– Nie zależy mi.

– A chociaż dostanie tę ofertę, to... – urywam. Zresztą nie chcę wiedzieć. Ja tutaj tylko będę pośredniczył, o ile się zgodzę.

– Wiem, gdzie jest Samantha, i wiem, że ty – wskazuje na mnie – nie wiesz.

– Ona mnie nie interesuje – oświadczam.

– Skoro tak... Niech będzie.
– Nie chcę o niej rozmawiać. To kiedy chcesz załatwić sprawę?
– Umów nas jak najszybciej. – Kładzie na moim biurku kartkę i wstaje. – Myślę, że dłużej niż jeden dzień ci to nie zajmie.
– Przeceniasz mnie.
– Raczej nie. Dobrze o tym wiesz, McQueen. – Kiwa mi i wychodzi.

Oddycham swobodnie. Jakoś przy nim byłem spięty, mimo że nie powinienem. Sięgam w końcu po kartkę, rozkładam ją. Podał mi adres z danymi, w tym numer telefonu. Założę się, że to numer do pani Martinez.

– Poszedł sobie? – pyta wchodzący Tom.
– A tobie nie spieszyło się z tą wodą.
– Obaj dobrze wiemy, że wcale jej nie chciał. Za to mnie interesuje, czego tak naprawdę chciał od nas.

– Bardziej ode mnie. Chce przejąć nieruchomość niesławnego agenta FBI.

– A jest na sprzedaż?
– Otóż nie – odpowiadam. – Ale mam sprawić, żeby była.
– Mam tylko jedno pytanie. Czy to nas w czymś umoczy?
– Nie sądzę. Ja tylko złożę ofertę, a resztę niech oni dogadują.
– Pasuje mi. Ważne, że będziemy czysti.
– On wie, gdzie jest Samantha, czyli również Oliv – oświadczam i patrzę na reakcję brata.

– Po chuj mi to mówisz? Prosiłem cię? – rzuca gniewnie i wychodząc, trzaska drzwiami.

Ups. Chyba narozrabiałem. To go bardziej dotknęło niż mnie. Bardzo interesujące.

Samantha

Nie bardzo wiem, co mam ze sobą zrobić. Lubię to miejsce i miasteczko, ale bez zajęcia zwariuję, zwłaszcza że nie ma dokąd wyjść w tej małej miejscinie. Nie ma kina, głośnych lokali i to bez znaczenia,

że mieszkamy tuż za miastem. Zostaje mi chyba hodować kury lub uprawiać ogród. Tylko że na żadnej z tych rzeczy się nie znam, więc to jest kolejny dzień, który powoli mija prawie bezowocnie. Przynajmniej obiad się robi.

Właśnie kończę gotować, gdy słyszę pukanie do drzwi. Odkładam ścierkę na blat kuchenny, po czym się odwracam.

– Otwarte! – krzyczę. Jedyną osobą, która nas może odwiedzić, jest...

– Cześć, Sam.

– Cześć, Jacob.

– Cholera, co za zapachy. Chyba się wproszę na obiad. Głodnemu nie odmówisz, prawda?

– Nie. Siadaj. – Macham ręką na krzesła. – Jeszcze chwila i będzie gotowe.

– Powiem ci, że jeśli to tak smakuje, jak pachnie, to niejeden dałby się pokroić. Właśnie zamknęto lokalny bar.

– Dlaczego?

– Właścicielka zmarła. Nie miała dzieci. Lokal jest na sprzedaż. Zainteresowana?

– Być może – odpowiadam i wyłączam piekarnik, w którym zapiekałam pulpety w sosie pomidorowym.

– Jeśli byłabyś chętna, miałabyś klientelę.

– W takiej małej miejscowości? – pytam, trochę nie dowierzając.

– Wyobraź sobie, że nie każdy ma czas na gotowanie. A jak posiłki będą w przystępnej cenie, to wierz mi, będziesz miała klientów – mówi Jacob, a ja stawiam przed nim purée z ziemniaków. – O mamó – mruczy, kiedy bierze pierwszy kęs do ust. – Ja pierdzielę. Na pewno nie chcesz tego baru? Będziesz miała kolejki – przekonuje mnie.

– Kto nie chce czego? – pyta wchodząca Oliv. – O, cześć, Jacob.

– Cześć, Liv – odpowiada i skupia się na swoim jedzeniu, jakby został spłoszony.

– To dowiem się, o co chodzi? – Siostra ponawia pytanie.

– W mieście jest lokal po barze. Nasz sąsiad pytał, czy nie byłabym chętna do poprowadzenia jadłodajni.

– Ha. Masz już wprawę w prowadzeniu biznesów – stwierdza Olivia z wyczuwalną nutką goryczy w głosie.

– Tylko ten to zupełnie inna bajka, Oliv.

– No i co z tego? Dałybyśmy sobie radę.

– My?

– No my. Ty i ja. Tutaj jest fajnie, ale raczej kasy z tego mieć nie będziemy, a z czegoś trzeba żyć, siostra.

– Pomyślę.

– Lokal można wynająć, nie trzeba kupować. Znam burmistrza – oświadcza Jacob.

– Ooo...

– To mój brat. – Sąsiad wyszczerza zęby.

– Przemyślę – powtarzam.

– Jak się zgodzisz, to pierwszym klientem będę ja.

– A co, nie masz w domu jedzenia? – pytam.

– Może i mam, ale nie ma mi kto ugotować – odpowiada, a jego wzrok jest wbity w moją siostrę, która stoi do niego tyłem i nakłada sobie obiad.

– Postaraj się bardziej – kwituję, dając mu znać, że go przyłapałam.

– Być może tak zrobię. Dzięki za radę i obiad.

– A tak w ogóle to po co przyszedłeś?

– A tak. Ktoś o was pytał w mieście – odpowiada, a mnie przechodzi zimny dreszcz. Pierwsza osoba, która mi przychodzi do głowy, to McQueen.

– I?

– I nic. Nikt nic nie powiedział. Tutaj ludzie są z reguły nieufni, ale was dwie bardzo polubili. To pewnie przez to ciasto, które ostatnio przyniosłyście na zebranie.

– Miałam, dałam i tyle. – Wzruszam ramionami.

– W takim razie do widzenia. – Nasz sąsiad uchyla kapelusza. – I pomyśl o barze.

- Jacob, nie przeginaj – fuka na niego Oliv.
- Dobra, dobra. Już nic nie mówię, ale miło byłoby zjeść domowy obiad.
- Ożeń się, to będziesz go jadał codziennie.
- Nie ma żadnej chętniej – mówi jakby z goryczą. – Cześć – rzuca i wychodzi.

Nim zacznę rozmowę z Olivią, nakładam sobie na talerz jedzenie, a następnie zajmuję miejsce przy stole. Biorę pierwszy kęs i... rzeczywiście wyszło bardzo dobre.

– O kim pomyślałaś, kiedy powiedział, że ktoś nas szuka? – pyta mnie siostra, uprzedzając moje pytanie do niej.

– O Patricku McQueenie – odpowiadam.

– A ja zupełnie o kimś innym.

– O moim ojcu?

– Nie. Sądzę, że on dobrze wie, gdzie jesteśmy. Bardziej bym podejrzewała, że chodziło o tego zasrańca.

– Martineza? – wypowiadam nazwisko, które nawet teraz kąsa mój język.

– Mhm.

– Lepiej, żeby nie. Nie chcę już mieć z nim nic wspólnego. To jest szuja jakich mało. Wszystkich wysterował. On żeruje na ludziach. Pewnie w sprawach, które sobie przyklepał, odwalili za niego robotę inni, a on zgarnął tylko laurki. To taki typ człowieka. Szkoda, że nie wiedziałam wcześniej o tym, że chce wszystkich wykiwać.

– Najbardziej to chyba nas dwie.

– Wiesz co? Kij mu w... wiesz w co.

– Tak. Jeśli lubi, to jak najbardziej – mówi z przekąsem Oliv, a ja zaczynam się śmiać.

– Jesteśmy niegrzeczne – cmokam.

– I co z tego? Wolno nam.

– Owszem. Przeszliśmy przez takie gówno, że możemy mówić, co nam się podoba. Ponoć mamy wolność słowa, a ona polega na tym, że można powiedzieć głośno swoje myśli.

– Aha. Wiele nam wolno, co nie znaczy, że jedziemy po bandzie i nie szanujemy ludzi. No może oprócz tamtej dwójki.

– Nie, Oliv. My po prostu zniknęliśmy w angielskim stylu.

– Czasami się zastanawiam, co u niego.

– To droga donikąd. Dobrze o tym wiesz – upominam ją.

– Wiem. Ale mimo wszystko tęsknię za tymi pogawędkami z nim. A ty nie?

– Nie chcę do tego wracać. Przecież dobrze wiesz, że tak jest lepiej. – Mówiąc to, nie do końca jestem pewna, ale... – Już i tak zaszkodziłam i namieszałam w życiu innych. Więc nie będę mieszać bardziej.

– Jesteś w ciąży. Może on powinien wiedzieć i zdecydować?

– Jeśli mi się nie spodoba to, co on ma mi do powiedzenia, to wcale nie poprawi mojego samopoczucia. Więc jest dobrze tak, jak jest teraz, siostra. Po prostu żyjemy dalej, jakby Miami się nigdy nie wydarzyło.

– Będziesz samotną matką.

– Jak miliony kobiet na świecie. – Wzruszam ramionami. – Dobra, pojedę do miasta obejrzeć ten lokal, chociaż dla zabicia czasu, bo niewiele się tu dzieje. A może rzeczywiście rozkręcimy jakiś biznes.

– Jadę z tobą! – krzyczy Oliv, gdy idę włożyć na siebie kurtkę. Trochę tęsknię za Miami i tamtejszą temperaturą, ale lepiej udawać, że mnie tam nigdy nie było.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

ONA CHCE BYĆ WRESZCIE WOLNA, ON CHCE O NIEJ ZAPOMNIEĆ, ALE ŻYCIE MA WOBEC OBOJGA INNE PLANY

Samantha Baker nie ma zamiaru dłużej godzić się na współpracę z FBI. Wprost z Miami na Florydzie przenosi się wraz z siostrą do małego miasteczka w stanie Montana. Zamierza tu pozostać tak długo, jak to będzie możliwe. Niestety, w miejscu, które wybrała, zaczynają się dziać podejrzane rzeczy i nie wszystko jest takie, na jakie wygląda...

Tymczasem Patrick wciąż jest wściekły na Baker za to, że uciekła bez słowa. Próbuje o niej zapomnieć, ale nie ma pojęcia, że Sam coś przed nim ukryła. Niespodziewanie zgłaszają się do niego osoby z jej przeszłości. Ludzie, którzy mogą sporo namieszać w ich życiu. Kłopoty bowiem zawsze odnajdują adresy tych dwojga.

Drugi tom *Piekielnej Dylogii!*

Patroni medialni:



🌟 CUTE
🌟🌟 SENSUAL
🌟🌟🌟 SPICY
🌟🌟🌟🌟 DARK

**editio
REP**
EDITIO.PL

ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-289-1968-6

9 788328 919686

ISBN 978-83-289-1968-6